



„Quo Vadis” - RECENZJE

Quo Vadis: Streszczać się!

Montownia przygotowana do starcia z Sienkiewiczem/fot.Łaźnia Nowa - Facebook
Potrafią "oazować" nie gorzej niż Arka Noego, grać w ping-ponga bez piłeczki i kończąc jedną sztukę, już zaczynać drugą. Teatr Montownia znów w Krakowie!

Drodzy przyjaciele teatru z królewskiego miasta Kraków. Wystąpi przed Wami grupa aktorów scen warszawskich, którzy pod Wawlelem znaleźli schronienie przed zgnilizną i golizną. Tutaj właśnie wystawią wartościową klasykę polskiej literatury. No, może z tą golizną to lekko nietrafione. Inscenizując "Quo Vadis" trzeba przecież pokazać gołą klatę. Na szczęście żadych powabnych kształtów kobiecych nie przewidziano. Na odcinku Ligia pracuje kolega Rutkowski.

Jak łyse konie...

Kolega Rafał Rutkowski zaanektował dla siebie oczywiście więcej postaci. Nie on jeden zresztą dwoi się i troi na potrzeby Sienkiewiczowskiego spektaklu. "Quo Vadis" to kolejna po "Trzech Muskietkach" inscenizacja Teatru Montownia na deskach Łaźni Nowej. Trochę parodia, trochę zespołowa improwizacja, a trochę i recital. Bo melodyjne piosenki oraz muzyka Wiktora Stokowskiego odgrywają tu ważną rolę. Sama scenografia jest do bólu minimalistyczna, rekwizyty - sporadyczne, a kostiumy... jakie kostiumy?! Warszawski kwartet bawiąc się szkolną lekturą, uderza zatem w totalną ascezę.

Rekwizyt jest? Może być pożar Rzymu/fot. Łaźnia Nowa - Facebook

Będą zapewne tacy, których "przemontowany" "Quo Vadis" bawił nie będzie. Bo żarty za mało finezyjne, język zbyt potoczny (co tu robi "zajebisty"?), aktorzy zbyt często mrugają okiem do

publiczności, a z powieści noblisty robi się telenowela. Tymczasem oglądając ów show (wyreżyserowany przez Rutkowskiego), czuć nie tyle sztubacką drwinę, co naturalną i niewymuszoną ekspresję. Żywiół zespołu aktorów znających się jak łyse konie, komunikujących się niemal podprogowo, ciągle znajdujących dzięki radość w scenicznych wybrykach. Wybrykach, które gdzie indziej mogłyby razić (jak w przypadku niezbyt trafionego żartu z in-vitro). Tu jakoś uchodzą płazem.

Z twarzy jak Neron, z ruchów jak Ligia

Fani Montowni wiedzą, że co chłopaki nie dograją i nie dośpiewają, to dowyglądają. Określone fizjonomie, postury, gesty robią swoje. Wystarczy że rosły Maciej Wierzbicki tylko stanie na podeście i już jest Neronem. Tak jak Rutkowskiemu nie trzeba wiele, aby zmienić się w zwiewną inaczej Ligię.

Niech nikogo nie zmylą jednak te zewnętrzne atrybuty postaci. Cała chemia w ramach Montowni odbywa się na poziomie konstruowanych na zasadzie mini - skeczy dialogów i burleskowego szaleństwa. W zapowiedziach spektaklu pisze się o komedii attyckiej i teatrze elżbietańskim. Kto wie, czy nie bardziej właściwym punktem odniesień byłiby bracia Marx i pantomima.

Bryk z dygresjami i Harry Potter

Niech ręka boska Was broni, abyście stąd czerpali wiedzę - mówił w finale spektaklu do "zgromadzonej licznie młodzieży" Rutkowski. Choć samą treść "Quo Vadis" udało się jakoś odtworzyć na scenie, domeną widowiska są rozmaite scenki luźno powiązane z treścią utworu. Pieśń pierwszych Chrześcijan to melodia rodem z Arki Noego i tekst o tym, jak to dobrze będzie za 2 tys. lat, z religią w szkołach i Jezusem w Świebodzinie. Z kolei jedna ze scen na dworze Nerona ni stąd ni zowąd zamienia się w sesję "niewidzialnego" ping-ponga. Jest też hip-hopowy Ursus czy lew - weganin- buddysta.

Przy każdej z tych dygresyjek, nadarza się okazja do popisów któregoś z czterech aktorów trupy. Obok Ligii Rutkowski z zaangażowaniem odtwarza m.in. nasłanego na Ursusa karatekę. Wierzbicki poza odpowiednio demonicznym Neronem ma swoje 15 minut (czy raczej 5) jako wspomniany lew. Marcin Perchuć jest zarówno hedonistycznie przerysowanym Petroniuszem, co Ursusem. Spośród aktorów kwartetu "spokój" ma chyba tylko Adam Krawczuk. Jeśli spokojem można nazwać trzymanie w ryzach przez cały spektakl dziecięco naiwnej postaci Marka Winicjusza.

Aktorzy scen warszawskich mają zarazem taki rozmach, że kończąc jedno, już zaczynają drugie. W finale "Quo Vadis" "przyjaciele teatru" mogli więc zobaczyć trailer kolejnego przedstawienia kwartetu. Zamknięciem trylogii "montowanej" w Łażni Nowej ma być... "Harry Potter" J. K. Rowling. Siedem tomów zmieszczonych w czasie jednej godziny lekcyjnej. Trzeba się streszczać drodzy przyjaciele teatru!

Łukasz Badula
KulturaOnline

Bawiono się na całego, bijąc brawo do upadłego. Bo impreza była huczna, towarzystwo doborowe, a tematyka – mówiąc kolokwialnie – rozwaliała system. Przy takich rytmach widzowie doznawali ekstazy, nieustannie przechodząc z powagi w śmiech, z sarkazmu w parodię, z drwiny w ironię. A

wszystko to za sprawą czwórki aktorów: Adama Krawczuka, Marcina Perchucia, Rafała Rutkowskiego i Macieja Wierzbickiego i postaci, w jakie wcielali się w spektaklu *Quo Vadis*.

Jeden gra wszystkich, wszyscy grają jednego – zdanie to stało się mottem przewodnim w spektaklu *Trzej Muszkieterowie* (reż. Giovanni Castellano) w wykonaniu Teatru Montownia i jak już zapowiedziano wcześniej, miało stać się takim samym mottem w ich kolejnej sztuce *Quo Vadis*. Taka zapowiedź rozbudziła oczekiwania widzów (w szczególności tych, którzy widzieli *Trzech Muszkieterów*) i tym samym dała do zrozumienia, że kolejny spektakl będzie w podobnym stylu i z podobną dawką dobrego humoru. Ale jak powszechnie wiadomo, różnie to z tymi obietnicami i z tymi drugimi częściami bywa. I pomimo tego, że każdy jeden to wie, to oczekiwania, jakie postawili sobie widzowie względem Teatru Montownia nie zmały, ale wręcz odwrotnie... wzrosły. Ja też pokładałam nadzieje w *Quo Vadis* i zanim jeszcze usłyszano o premierze, to już rozповідаłam wśród znajomych, jaki to genialny spektakl powstanie. Wiercie lub nie, ale nie zawiodłam się ani trochę. Powiem więcej, spektakl ten zdecydowanie bije o głowę *Trzech muszkieterów*: stylem, ironicznym humorem, wykonaniem i muzyczną formą. I nie mogę wyjść z podziwu jak można było z sienkiewiczowskiej powieści wycisnąć tyle współczesności.

Bez żadnych kostiumów, w oszczędnej scenografii, z muzyką na żywo rozgrywano sztukę w reżyserii Rafała Rutkowskiego. A, że postanowiono być wiernym greckiej kulturze antycznej to wszystkie postacie grane były przez mężczyzn. Co sprawdziło się – oczywiście – perfekcyjnie. Całość *Quo Vadis* rozpoczęła się od krótkiego, aczkolwiek zabawnego wstępu przedstawiającego Montowniaków, którzy to uciekli przed warszawskim zgiełkiem i warszawskim cynizmem do Krakowa, do Łaźni Nowej – ostoji spokoju i miejsca odpoczynku. Powitano ich gromkimi brawami, za co skromnie podziękowali ukłonami, pozdrawiając przy tym przybyłych, w szczególności młodzież, która tak licznie, czyli w liczbie zero przybyła na spektakl.

Where are we going my friend? / To pytanie na dziś / Wpuśćmy w życie ten trend / Niech kielkuje ta myśl / Kuda idiom druzja / Zapytajmy się tu / Spytaj ty, spytaj ja / Zapytajmy we dwóch. Ponoć, kto pyta nie błądzi. Marek Winicjusz (Adam Krawczuk) chyba na zbyt poważnie wziął sobie słowa piosenki do serca, bo wypytywał o ukochaną Lidię (Rafał Rutkowski), gdzie tylko popadło. Nikt mu jednak nie potrafił pomóc i na pytania odpowiedzieć. Nie ma się co też temu dziwić skoro poznał wybrankę serca w okolicznościach dość nietypowych, bo kiedy kreśliła nogą znak ryby na piasku. Czyżże ten symbol jest, pytali naprzemiennie Petroniusz (Marcin Perchuć) i Winicjusz. Pytania odbijały się niczym groch o ścianę, więc postanowiono zapytać u źródła i odnaleźć kobietę chociażby na krańcach świata. Do udziału w tej niełatwej podróży zaproszono Ursusa (Rafał Rutkowski), bo miał imię jak traktor. Jego szósty zmysł pozwolił wytropić Piotra Rybaka (Marcin Perchuć) i odnaleźć dziewicę. Winicjusz chciał Lidię tylko dla siebie, a że bez ślubu po chrześcijańsku się nie da żyć, to ledwie przekroczył próg domu, a już pojął kobietę za żonę. I od teraz „róbta co chceta”. Gdzieś pomiędzy tą miłosną historią rozgrywała się jeszcze historia Nerona (Maciej Wierzbicki), który żył sobie spokojnie w swoim pałacu układając wiersze o wielkim pożarze Rzymu – tak wielkim, że sama opowieść o nim krztusiła bohaterów. W końcu (tak dla sportu) pożar zorganizowano, przy okazji walki z chrześcijanami też. Walki te wcale drastyczne nie były (choć tego się spodziewano), bo wszyscy wierzący cieszyli się już na samą myśl pokazania na arenie, a przeciwnicy, którzy mieli stoczyć z nimi walkę albo szybko się wycofywali, albo sami przed nimi uciekali. Taka to siła tych chrześcijan i ich boga. A może to wszystko tylko jakaś *pomyłka* była?

Aktorzy wczuwali się w swoje postacie i tylko zachowaniem pokazywali widzom, kogo grają w danej chwili. A ról tych trochę było. Umiejętności i doświadczenie aktorskie pozwoliły im jednak na takie zmiany bez żadnych problemów. Nie dość, że kostiumów w tym spektaklu nie było wcale to podobnie sytuacja wyglądała z rekwizytami, na palcach jednej ręki można policzyć ile ich było. Żeby jednak scena nie pozostawała pusta to wszystkie pozostałe rekwizyty zostały pokazane za pomocą ruchu i dźwięków muzyki. To robiło wrażenie i dobrze się oglądało. Teatr Montownia znowu pokazał, że do zrobienia dobrego spektaklu niekonieczny jest przepych i góra wydanych pieniędzy, trzeba umieć po prostu zrobić coś z niczego.

Krótko mówiąc spektakl *Quo Vadis* to mnóstwo zabawnych piosenek, prześmiewczych tekstów, parodii i dobrego humoru. A wszystko utrzymane w konwencji żartu i kabaretowej atmosferze. I w granicach zdrowego rozsądku też. Bo pomimo tego, że w wypowiedziach postaci kryły się tematy zaliczane dzisiaj do spornych i często kontrowersyjnych to nie przekroczono tej niedozwolonej (i niewidzialnej) granicy, raczej na niej balansowano z dozą niemałej ironii. A widzowie zadowoleni widząc i słysząc to, co działo się na scenie odwdzięczali się aktorom gromkimi brawami.

Agnieszka Kobroń

<http://afiszteatralny.blogspot.com>



TEST (NIE)SCENICZNY

Po premierze „Trzech muszkietierów” żartowali, że następnym razem wezmą na warsztat „Quo vadis”. I stało się! Teatr Montownia dał premierę w krakowskiej Łaźni Nowej.

Podobnie jak spektakl oparty na powieści Dumasa epopeja Sienkiewicza umocnił przyznanie krakowsko-warszawskie i od 27 grudnia będzie ją można oglądać na scenie Teatru Powszechnego. Od razu trzeba zaznaczyć, że w tłumaczeniu Montowni „epopeja” to „teatr ubogi z elementami śpiewogry”. Co to za „ubóstwo”, co to za śpiew i co to za gra, koneserom talentu Rafała Rutkowskiego, Macieja Wierzbickiego, Adama Krawczuka i Marcina Perchucia nie trzeba tłumaczyć. Także tym

Bez podpórek

razem pokazali skróciwą (75 minut!), ślaską wersję utworu, który każdy widz czytał (wskazane) lub oglądał (zdecydowanie niewskazane) chociaż raz.

Siła tego spektaklu tkwi w wybornym, rodzajowym aktorstwie Montowni, która nie stosuje podpórek – czarne dresy, podest i kurtynka to w zasadzie jedyne elementy kostiumu i scenografii. Kto pamięta Molirowskie „Sześciostwa Skapena” wystawiane lata temu w Powszechnym, tego czeka miłe *déjà vu*. Ta sama radość z grania, błyskotliwe żarty, cięte riposty. Cudowny sceniczny bezwstyd. Trzeba do tego dodać muzykę na żywo, genialnie ilustrującą każdy krok aktorów (jednoscobowa orkiestra pod dyktando Wiktora Stokowskiego).

Wykonawcy mają po kilka wcieleni, ale zasromana Ligia Kallina (Rutkowskiego), „jego wysokość” Ursus (Perchucia), „zbrojny” Marek Winicjusz (Krawczuka) i „kulawa” Eunice (Wierzbickiego) to komediowy top of the

top – reprezentacja rodem z „Hotelu Zaczysze”. Montownia – niezależny teatr profesjonalny – skończył w tym roku 18 lat. W dorosłość artyści wchodzi bez własnej sceny, ale z wielką świadomością aktorskiego warsztatu: ciała, głosu, gestu. Trawestują klasykę w smaczny sposób i umieją od pierwszych chwil zawrzeć z widownią porozumienie totalne. Montownia to ZESPÓŁ, w którym naprawdę nie ma pierwszoplanowych i drugoplanowych ról. Są tylko dobre role. Brzmi to trochę jak lukrowa laurka, ale nią nie jest – po prostu nie widziałam dotąd, by panowie chybili, a będąc – tak jak Teatr Powszechny – z Pragi, śledzę ich poczynania dość uważnie i jestem bardzo ciekawa kolejnych projektów.

A propos, na ukłonach po „Quo vadis” aktorzy złożyli kolejną ryzykowną deklarację repertuarową, ale słowo się rzekło – 200 osób na widowni słyszało, że następny będzie siedmiotomowy „Harry Potter”!

KAMILA ŁAPICKA

